

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petlin lub za jego miejsce.za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petlin.

Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie do mu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki — prócz tego:
w Częstochowie W. M. Lipska. w Łasku W. Olszewski Hipolit.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Tymieniecki Kazimierz
w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.

OD REDAKCYI.

„Tydzień” wychodzić będzie od nowego roku na dotychczasowych warunkach i pod tą samą redakcją.

Wszyscy nowi prenumeratow-owie otrzymają bezpłatnie początkowe arkusze drukujące się w dodatku powieści „Willa pod Barwinkiem” (arkuszy tych będzie 14).

Oprócz powieści tłumaczonych z obcych języków, posiadamy w tece swej **trzy tomy rzeczy oryginalnych:** dwie powieści i jeden zbiór noweli. Ten ostatni stanowi 2-gą seryję opowiadań K. Hoffmana, i zawiera następujące nowelki: *Skazaniec Stara panna, Aktor wędrowny, Szansonetka, Zdenerwowana, Osierocony.*

Przedpłatę na „Tydzień,” w ilości wskazanej poniżej, przyjmują: w Piotrkowie Redakcja w domu Michelsona naprzeciwko cukierni Szymańskiego i obie miejscowe księgarnie; w Częstochowie W. W. Józef Komornicki i Franciszek Januszewski oraz księgarnia M. Lipskiej; w Będzinie W. Janiszewski Stanisław; w Brzezinach W. Krzemieniecki Julian; w Dąbrowie W. Tomaszewski J.; w Łasku W. Hipolit Olszewski; w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz; w Radomsku W. Goszczyński Franciszek; w Rawie W. Grabowski Hipolit; w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki.

Ogłoszenia, podług taryfy zamieszczonej w nagłówku „Tygodnia” przyjmują również wyżej wymienione osoby, a po za granicami guberni piotrkowskiej agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie, Senatorska 26.

Cena prenumeracyjna

w miejscu

rocznie rs. 3 k. —
półrocznie „ 1 „ 50,
kwartalnie „ — „ 75.

Za odnośnienie do domu, miejscą pocztą, do-
płaca się kwartalnie kop. 15.

z przesyłką

rocznie rs. 4 k. 40.
półrocznie „ 2 „ 20,
kwartalnie „ 1 „ 10.

Prosząc uprzejmie o wczesne nadsyłanie przedpłaty, Redakcja czuje się w obowiązku uprzedzić, że prenumeratorem zbyt długo zalegającym w opłacie będzie zmuszoną od Nowego Roku wstrzymać dalszą wysyłkę numerów, dla zbyt znacznych kosztów druku i ekspedycji pocztowej.

Wiadomości Bieżące.

— **Zamiast powinszowań noworocznych** złożyli: na korzyść dobro-

czynności po rs. 1 pp. St. Srzednicki, G. Lewy, M. Dobrzański, W. Otto, J. Morozewicz, C. Jachimowski, E. Pański, Kl. Psarska rs. 3, X. Sałaciński rs. 1, na straż ogniową W. Otto rs. 1, D. Skurzalski rs. 1; na wpis dla uczniów M. Samborski rs. 3.

— **Fakt charakterystyczny.** Tegoroczny ruch gwiazdkowy w tutejszych księgarniach stanowi bardzo ciekawy materiał dla obserwatora społecznego, pragnącego wyprowadzać jakieś wnioski na podstawie faktycznych danych. Dane te są tym razem bardzo ciekawe. I tak od kilku już lat popyt na książki wogóle, a w szczególności na wydawnictwa gwiazdkowe w kołach tutejszej inteligencji, stopniowo, stale się zmniejszał z roku na rok; jednocześnie ze zmniejszeniem się w tych sferach popytu na książki, nieustawał zwłaszcza w epoce przedgwiazdkowej, popyt na wyroby galanterijne, na rzeczy zbytku. W tym roku, klasy inteligentne, jakgdyby przesycane rzeczami zbytku i obojętne dla płodów piśmiennictwa krajowego — nie kupowały ani jednych ani drugich, z nadzwyczaj małym wyjątkiem. Obok tego, bardzo smutnego objawu przesytu i zniechęcenia w klasie t. z. „wyższej” spostrzegliśmy bardzo pocieszający objaw w sferach t. z. „niższych” nboższych. Rodzący się wśród nich od dość już dawna ruch umysłowy nie uszedł wprawdzie naszej uwagi, ale po raz pierwszy dopiero zmanifestował się on w tym roku, przed „gwiazdką” w sposób bardzo wyraźny, gdyż wydawnictwa gwiazdkowe kupowali jedynie rzemieślnicy, mieszczanie i niżsi urzędnicy — a ostateczna suma targu nie była bynajmniej niższa niż w ostatnich paru latach!

Wartoby sprawdzić, czy nowy ten całkiem fakt nie miał miejsca i w innych miastach i miasteczkach naszego kraju, gdyż w tym ostatnim razie, byłby on wysoce dla nas charakterystyczny; dowodziłby, że punkt ciężkości społecznej zaczyna się przenosić na stronę sił nowych i nieużytych; że praca u podstaw nie jest tak zupełnie niemożliwą i bezowocną, jak to niektórzy z nas w sobie i w innych wmówić się starają.

— **Tradycyjne uroczystości** dnia wigilijnego: łamanie się opłatkiem, rozdzielanie podarków i palenie choinki, jakkolwiek corocznie powtarzane, pozostają na długo zapewne w pamięci wielu. W ubiegłym poniedziałek jako właśnie w dzień wigilijny, łamali się opłatkiem członkowie straży ogniowej, zgromadziwszy się na ten obrzęd o godzinie 9 z rana w szopie narzędzi ogniowych. Seiskano sobie serdecznie dłonie i szczerze życzone wzajemnej pomysłowości. Następnie o godzinie 11 rozdawano w miejscowej ochronie biednym dzieciom strucle, jabłka, orzechy, pierniki, a nadto pięćdziesięciu najuboższym trwalsze podarki, jak sukienki z drukowanego barbachanu, koszulki i trzewiki (18 dziewczyn

i 16 chłopców otrzymało sukienki, 7 dzieci otrzymało trzewiki, 20 małeów — koszulki). Rozdawnictwa tego dopełnili opiekun ochronki p. S. wraz z opiekunką p. K., w obec członków Rady Zarządzającej Towarzystwa Dobroczynności i kilku osób z miasta. Wogóle całe otoczenie i obejście się z dziećmi, jak również zachowanie się samych dzieci, nader miłe na nas zrobiły wrażenie. — Wreszcie o godzinie 3-ej po południu rozdano drobne podarunki i zapalono choinkę (także w obecności Rady). wychowankom Zakładu imienia Adeli, pozostającego pod opieką pana O. oraz pań G. K. i O.

Zakład ten, jakkolwiek od niedawna dopiero otwarty, na najwyższe zasługuje uznaniem. Pod opiekunostwem okiem Tow. Dobroczynności odżyły widocznie i weselej na świat spojrzwały, a systematyczna praca do jakiej są obowiązane zmarnieć im i wejść na życiowe bezdroża nie pozwoli.

Zwiedzenie wzmiankowanych ochron i to uczucie pełne rzewności, jakieśmy wynieśli z obchodu w nich tegorocznej „gwiazdki” — było i dla nas prawdziwą gwiazdką.. lepszej przyszłości.

— **„Umysły światłych piotrkowian** (tak pisze „Przegląd Tygodniowy” biorąc treść z naszego artykułu *Warsztaty czy stypendya*) zajęte są w tej chwili kwestyją istotnie ciekawą i ważną. Karol Burghardt, dobroczyńca tego miasta, zapisał 12,000 rs., procent od których ma być używany na pomoc dla młodzieży płci obojga „pragnącej się uczyć rzemiosł lub przysposobić do handlu”. Ponieważ suma ta jest niedostateczną do założenia samoistnej szkoły rzemiosł, przeto komitet wyznaczony z łona zarządu Tow. dobroczynności, czuwający nad legatem, wypracował dwa projekta: urządzenie pięciu warsztatów tkackich, w których dzieci ubogich mieszczan uczyłyby się tkactwa, jako rzemiosła samoistnego, mogącego dać zarobek, mianowicie dodatkowy dla rolników przedmiejskich; oraz ustanowienie stypendyów dla młodzieży rzemieślniczej, którą możnaby posyłać do Warszawy do szkoły rzemiosł przy ulicy Jasnej. Pierwszy projekt ma to przeciw sobie, iż mieszczan-rolników w Piotrkowie jest mało, a ci co są, zajęcie dodatkowe znajdują w mularstwie i szewctwie, sam zaś zarobek tkacza (3 rs. tygodniowo), zbyt jest niski, aby zachęcał do specjalnej nauki. Drugi projekt ma tę ujemną stronę, iż nauka w Warszawie drogo kosztuje, mało więc młodzieży będzie mogło korzystać z pomocy, a wreszcie, iż nie wszyscy po skończeniu nauki osiądą w Piotrkowie, lecz najmniej tylko zdolni; miasto więc na stypendyjach nie nie skorzysta. Ciekawa rzecz, jak inteligencyja piotrkowska rozwiąże ten dylemat?

A ciekawa rzecz, jak rozwiąże i... czy

zechce rozwiązywać?... Kto nie czytał naszego artykułu wstępnego w № 51 bo był dlań za długi, może przeczyta powyższe jego streszczenie jako krótsze i zabierze głos, o który bardzo prosimy.

— **Po wyjeździe** z Piotrkowa w marcu r. b. ks. Piekarsza, wykłady religii w tutejszej szkole miejskiej Aleksandryjskiej, były dotąd zawieszane. Obecnie jednak na nowo się rozpoczną, gdyż władza edukacyjna zezwoliła w tych dniach kontynuować je w dalszym ciągu księdzu Dreerowi, wikaryjuszowi kościoła poddominikańskiego.

— **Godziwa konkurencja** w handlu praktykuje się wszędzie i jest nawet potrzebną w interesie publiczności. Nasi jednak geszefciarze nawykli do prowadzenia konkurencji niegodziwej, o czem wszyscy aż nadto dobrze wiemy. Nie dziwi też nas bynajmniej zdzieranie przez nich rozlepionych przed świętami na rogach ulic zawiadomień o nowo-otwartym w naszym mieście handlu towarów łokciowych p. M. Popowskiej; dziwi nas tylko małe baczenie policji na podobne wykroczenia i zuchwalstwo. Dość powiedzieć, że w ciągu trzech dni rzeczona firma trzykrotnie musiała ponawiać naklejanie wzmiarkowanych ogłoszeń..

— **Ilość rekwizytów** będących własnością teatrów amatorskich, potrosze wrzasta; obecnie przybyła amatorem malowana na płótnie olejna posadzka, na całą szerokość i długość sceny. Koniecznym jest także według nas zakupienie dekoracji *salonowej*, gdyż ta jaka jest, jakkolwiek ładna, przedstawia raczej skomny gabinet a nie salon, który powinien być biały, ubrany w ozdoby architektoniczne i pilastry. Posiadanie pewnego zapasu dekoracji i drobniejszych do nich dostawek i dodatków, jest rzeczą niezbędną dla amatorskich teatrów i pewna część dochodu z każdego przedstawienia stale powinna być na to przeznaczana.

— **Jutro**, w wilię Nowego Roku, wieczór Sylwestrowski, tańczący, po udaniu się którego, Towarzystwo Dobroczyńców organizuje takich kilka w nadechodzącym karnawale. Warunek jednak—udanie się jutrzejszego.

— **Koncert**. Pan Horbowski ma zamiar wystąpić niedługo z koncertem. Jeśli

projekt ten stanie się nieodwołalnym, nie omieszkamy zamieścić szczegółowego programu, o którego przysłanie prosiłbym już szanownego koncertanta.

— **Teatr**. W drugie święto Bożego Narodzenia, złożone z kilku osób towarzystwo p. Glogiera odegrało w miejscowym teatrze wobec bardzo nielicznej garstki widzów trzy sztuczki: „Mąż pieszczony”—„Drugi raz”—i „Wiesniak i aktorka.”

— **Przez parę dni** bawił w naszym mieście, powołany interesami familijnymi, profesor filozofii na uniwersytecie warszawskim Henryk Struwe.

— **Jak zwykle**. Powszechnie dają się słyszeć narzekania, że Tow. Dobr. w Łodzi jest czysto niemieckie, że sprawozdania czytują się wyłącznie po niemiecku—a gdy w r. z. odczytano po polsku, okazało się (jak zapewnia korespondent „Głosu”), że na zabranie był tylko jeden polak!. W tym roku zaś zebranie nie przyszło do skutku, ponieważ zesła się na nie niedostateczna ilość członków..

— **Z Radomska** donoszą nam, że odbyła się tam licytacja na wywózkę z miasta wszelkich nieczystości. Ważne to prawo przysługiwało od wielu lat p. Wintze z Młodzewa (jak w Piotrkowie p. Jeziorańskiemu i Kajzikowi). Obecnie zaś otrzymał się na licytacji p. Edmund Zgórski, del. Tow. Kredytowego, właściciel dóbr Kietlin, które kupiwszy przed 8 laty, w krótkim tym czasie znacznie skulturyzował i upiększył; postawił mianowicie nowe murowane budynki, założył angielski ogród, rozpoczął eksploatację torfu, a obecnie zakłada stałą cegielnię. Szczęść Boże rozumnej i energicznej pracy.

— **Takiego pisma** ilustrowanego jak „Świat” dwutygodnik krakowski, mający debiut w Królestwie—dziennikarstwo nasze dotąd nie posiadało. I papier i druk i ilustracje przypominają tego rodzaju wydawnictwa parzykie. Format zeszytowy ujęty w artystycznie rysowaną w kształt klamry okładkę, czynią „Świat” podobnym do jakiegoś pięknego albumu, mogącego zdobić stoły wszystkich polskich salonów. Charakter pisma przeważnie literacko-beletrystyczny; treść bogata i urozmaicona, a

pomimo to, redakcyja daje jeszcze stale dodatki powieściowe w formie książkowej.—Do wydawnictwa tego powrócimy prawdopodobnie nieraz jeszcze w dziale naszym „Z prasy”.

— **Z biblijografii**. Wyszedł nakładem redakcyi „Przeglądu Tygodniowego” *Ruch, kalendarz encyklopedyczny na r. 1889*. Z pomiędzy innych działów, szczególną zwraca w nim uwagę nader obszerny spis pisarzy, literatów i dziennikarzy polskich, sporządzony na podstawie własnoręcznych notat tychże; jestto bezzaprzeczenia najkompletniejszy spis istniejący w języku polskim, stanowiący prawdziwe źródło informacji biograficznych; zauważyć nadto należy, iż spis prac każdego z wymienionych w kalendarzu autorów, doprowadzony został do ostatniej prawie chwili, wartość przeto książki w dwójnasób się zwiększa.

— **Nowele Zygmunta Sarneckiego**, redaktora „Świata” krakowskiego, wyszły nakładem księgarni G. Centnerszvera w Warszawie. Jestto tomik bardzo wdzięcznych obrazków, których tytuły następujące: Stasia, Drugie dziecko, Wróble, Powiem mamie, Nastka, Sielanka.

— **Z prasy**. Niewielu zapewne z naszych czytelników, nawet ziemian, wie o egzystencji od września specjalnego pisma pszczelniczego p. t. „Dodatek Pszczelnicy” do „Gospodarza i Przemysłowca” pod redakcyją księdza Juljana Jakubowskiego. Doprawdy śmieszna jest nawet wszelka zachęta do prenumeraty takiego pisma w kraju jak nasz *par excellence* rolniczym — a jednak nie każdy to rozumie. Więć dla próby chociaż zechciejcie zajrzeć łaskawie czytelnicy do pierwszych 7 numerów „Dodatku Pszczelnicy”, a sami się przekonacie, jak ono stanie się dla Was użyteczne. Oprócz robót pasiecznych na każdy miesiąc, znajdziecie tam artykuły takie, jak: Czy warto hodować pszczoły, O wyborze miejsca na pasiekę, Sposób łatwego zobaczenia i wzięcia matki pszczelnej. Jakich ulów używać, Jak się uczyć pszczelnictwa i wiele innych, a wszystkie napisane bardzo przystępnie i zajmująco.

— **„Niwa”** dwutygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym, naukowym i literackim, wychodzący dotąd w formie książkowej, zmienił takową na zwykły format naszych tygodników i zamieścił w 1-y m numerze, między innymi: Dziennikarstwo i dziennikarze przez Donimirańskiego. Wycieczka do Ateu przez H. Sienkiewicza, Nasi żydzi w miasteczkach, i na wsiach przez K. Junoszę, Ewolucyje i życie. Pogadanki ekonomiczne, Sprawy bieżące, Feljeton teatralny etc.

— **„Zorza”** pismo ludowe, daleko staranniej obecnie jest redagowane i zasługuje na wszelkie poparcie przyjaciół ludu. Stara się ona o podawanie w najprostszej formie jak najwięcej zdrowego ziarna nanki niewykształconym masom.

— **Do dzisiejszego numeru** dołączają się dla wszystkich prenumeratów prospekty tygodników ilustrowanych: *Błuszczy i Kłósów*.

— **Listy od Redakcyi**. — **Panu Temuż w Piotrkowie**. Poglądy pańskie — to istny labirynt sprzeczności. Widaćże zółka-

Z dworku wiejskiego (*).

Zbieram myśli, aby podzielić się z Wami, czytelnicy moi, wrażeniami, jakich nam dzisiejsze warunki życia nie skąpią. Wrażenia to smutne, obrazy ponure. Na tle ich rozgrywa się dramat powolnego konania ideałów przeszłości—a ideały, jak wszystko na świecie, stosować się muszą do potrzeb czasu, do wymagań bieżącej chwili.

I oto dlaczego uwierzyć musimy w powstawanie ciągle i przeobrażanie się idei moralnych. Dany typ pojęcia dobra, czy zła, w danym czasie i miejscu trwa, wieki; czas jednak i przemiany w życiu społecznym typy te temperują lub zastrzegają w miarę kierunku, jaki w pochodzie naprzód zasady etyki społecznej przybierają.

I dziwno nam nieraz, że świat nie rachuje się z pojęciami naszymi, że dąży innemi szlakami, niż te, które nam były przeszłością wskazane, że nie rozumiemy się wzajemnie. Naiwnil wszak nikt nie ogląda się na maruderów! Czyż nie dosyć, że nam wolno kształcić się metodą poglądową na obywateli nowego typu? Komu obcy jest katechizm nowoczesny prawd życiowych, ten żyć nie będzie w przyszłości—to *moriturus*.

(*). Autorowi niniejszego pozostawiamy zupełną swobodę wypowiedzenia swoich poglądów i opinii w kwestiach, które uzna za stosowne tu poruszyć—zastęgamy tylko to samo prawo i dla poglądów przeciwnych, gdyby ktoś chciał z takowemi wystąpić i w równie omlarkowany sposób je wypowiedzieć. (Przyp. Red.)

Przyznawanie się do tej nieplodności ducha — to także postępu cecha. Nie każdy chce i może zdobyć się na taki heroizm; a jednak usuwany z drogi, szarpany opinią publiczną, której nieczem dogodzić nie zdoła, czemże jest biedny ten cień minionych wieków?... Karłem, jeżeli to prawda, że od olbrzymów pochodzi.—Lecz zapytaj się biedaku historyjzofii dzisiejszej, co ci o tych twych praorejach powie! Durzono dzieciną twą wyobraźnię i tyś śnit o pewnych obowiązkach i w te obowiązki uwierzył. O moriturus!—starto ci z czoła piętno szlachetnej wyższości i oplwano je szyderstwem i śmiechem!

Może to i dlatego nikt z nas i my z niczego zadowoleni być nie możemy — może najlepiej się dzieje na tym najlepszym ze światów, a my zrzedzimy niepotrzebnie—może dzisiejsze czasy zabarwione są tak ponuro subiektywnym poglądem naszym.

Tak czy owak, w imię ogólnej harmonii, która się z dysharmonii poczyna, odzywajmy się i my czasem, zapomniani i zafukani.

Wiem dobrze, że większość wrzuci ramionami na ten myśli watek; jedni z politycznym przejdą do porządku dziennego, inni brwi zmarszczą na majaczenia podobne. Chcę być jednakże szczerym, mówić o wszystkim otwarcie,—a więc i stanowisko moje, jako obserwatora, chciałbym przedstawić w świetle istotnej, niezamaskowanej prawdy. Zresztą jest to podobno bardzo cennym przymiotem, zwany odwagą cywilną, przyznawać się, choćby pod przyłbicą pseudonimu, do zdyskredytowanych prądów

opinii, zwłaszcza, jeżeli to ostatnie w mniemaniu powszechnem stały się synonimem... naiwności.

Nie wiem, czym dośro jasno przedstawił stanowisko moje, jako wyraz nielicznego już bardzo obozu donkiszotów. Po wierzeniach atoli moich poznacie mnie i dlatego w dłuższe wyjaśnienia bawić się nie będę.

Nim jednak zacznę gawędzić z Wami o rzeczach bieżących, wspólnie nas interesujących (prawo do takiej gawędy wyprosił sobie u Redaktora) — chcę tu pomówić o sprawie bardzo mojem zdaniem ważnej, a często, a raczej zawsze u nas pomijanej. Mam mianowicie na myśli zdolność i możliwość wypowiedzania przez powołanych kierowników opinii publicznej absolutnego zdania o sferze działalności, wynykającej się z pod ścisłej obserwacji, z powodów do zwalczania nielatwych..

Będę jaśniejszym. Jeżeli ze względów humanitarnych postanowił radzić uczeni Wojtkowi, sąsiadowi mojemu, lub słusznie go gromić za widoczne błędy w postępowaniu jego ze swym skromnym dobytkiem, powinienem wejść dokładnie we wszystko co się na jego tryb życia składa, w powinienem niejako wejść w jego położenie, poznać historję jego jako jednostki, wypowiadającej się na zewnątrz takim lub owakim kierunkiem działalności, wtajemniczyć się w sferę, w której się obraca — słowem wziąć pod uwagę wszystkie czynniki, jakie się na jego takie, a nie inne zachowanie złożyły. Wtedy rana będzie skuteczną, skarcenie zasłużonem. — Jeżeli jednak wyrobię sobie o

Jeś się pan w zbytnim krytycyzmie i abstrakcyi, a może... i w życiu? Zwątpienie i rozpacz prowadzą go na niebezpieczne manowce. Życia społeczeństw nie mierzy się krótką chwilą życia jednostki, a nawet paru pokoleń. — Szkoda! bo posiadasz pan talent, który mógłby się przydać biednym „powodziałom,” który powinien dla nich poświęcić, choćby dlatego samego, że biedni i opuszczeni. W przeciwnym razie byłbyś pan zwolennikiem zasad Żelaznego księcia et consortes, a nasz feljetonista miałby zupełną rację. Co zaś do autora wiersza p. t. „Ozem się zajęć,” — ten nic więcej nie chciał powiedzieć nad to, żeby młodzież nasza obojętnei, we własnym i kraju interesie, brała się do zajęć praktycznych i produkcyjnych, a nie jak dotąd marzyła tylko o urzędowaniu i bogatym małżeństwie.

— Pani L. w Piotrkowie. Nie zamieściliśmy, gdyż, pomimo obietnicy, nie otrzymaliśmy manuskryptu ani z jej podpisem, ani z prezesa.

Sprawy Ziemiańskie.

× **Dyrekcya główna Towarz. kred.** ziemsk. w Królestwie Polskiem w tych dniach rozesała do dyrekcyi szczegółowych nową ustawę Towarzystwa z objaśnieniem, w jaki sposób ma być wykonywana. Nim będzie uchwalona instrukcyja, w razie wątpliwości co do stosowania nowych przepisów, Dyrekcya główna zaleca trzymanie się dawniejszych postanowień. Za termin wprowadzenia nowej ustawy ma się uważać dzień 13-go listopada 1888 r. W myśl dotychczasowych przepisów i na mocy aktów przystąpienia zeznanych według przepisów dotychczasowych, mogą być rozpoznawane i przyznawane te tylko pożyczki, czy to z taksy czy szacunku normalnego, czy zkonwersyi, doktórych akty przystąpienia sporządzone były przed 13 listopada r. b. i przed tą datą w Dyrekcyi złożone. Dawne przepisy można stosować do segregacyi i zwolnień również o tyle, o ile podanie w tym względzie przed datą powyższą w Dyrekcyi złożono. Postanowienia co do wszelkich przystąpień udziałowych na podstawie aktów po terminie powyższym, lub po tejjedacie w Dyrekcyi złożonych, muszą być wydawane według nowej ustawy, a akty przystąpienia powinny być koniecznie sporządzone według nowego wzoru, który Dyrekcya główna szczegółowym jednocześnie przesesała. Wreszcie Dyrekcya główna uprzedza, że ponieważ według nowej ustawy nie będą udzielane pożyczki z szacunku normalnego, a pożyczki z taksy nie mogą być wydawane w sumach mniejszych, niż 500 rs., zatem należy w tym względzie udzielać właściwych objaśnień interesantom, aby ich na straty i zawody nie narażać.

Korespondencyje „Tygodnia.”

z Łasku.

Ruch przedświąteczny. Nasze drogi i mosty.—Jedna z przyczyn oplakanego ich stanu. — Obląkani.—Zapytanie pod adresem szpitala Ś-ej Trójcy w Piotrkowie.

W ubiegłym miesiącu miasto nasze znac-

nim zdanie, spoglądając z ganku dworku mojego przez lunetę i pomówię go o lekkomyślności i zaniedbywanie własnego dobra dlatego, że mało w domu przebywa — czy sąd mój będzie sprawiedliwy? A może ma on w domu taką sekutnicę babę, która brutalnem panowaniem na własnych jego śmieciach unicestwa najprzedniejsze zamiary i zabija go moralnie taktyką Ksantypy?...

Otóż, panowie dziennikarze, zarzucacie nam takie niedoleżtwa ducha, na barki nasze składacie tyle win ciężkich, że pod ich brzemieniem zgiąłby się Kolos Rodyjski — a nie znacie ani nas samych, ani warunków, w jakich z biegiem okoliczności postawieni jesteśmy. Czyż to słuszne i sprawiedliwe?

Zdaję się na sąd publiczny. Wiem, że na usprawiedliwienie swoje macie gotowe argumenty, że przekonac was trudno, bo w swoim mniemaniu sędzicie nas trafnie, obserwujecie dokładnie. — Ale broni nie składam. Postanowiłem sobie, o ile siły moje starczą, wykazać stronność waszych sądów, zarzuty odpierać, opinie fałszywe prostować.—Polemiki nie podejmę, bom nie dość do tego przygotowany; zresztą manija polemizowania szkodzi zwykle tak jednej jak i drugiej stronie; namiętności rozbudzać nie pragnę, bo przytępiąją poczucie słuszności i sprowadzają z obranej raz drogi. Będę chciał być tylko wyrazem spokojnego protestu wobec niezasłużenie rzucanej na nas anatemy.

Moriturus.

nie się ożywiło; zapanował w niem ruch, jakiego dawno już nie widzieliśmy. Złożyły się na to Święta, przed którymi więcej ożywione targi ściągnęły do nas mnóstwo interesantów, okolicznych obywateli i włościan; branka zaś do wojska sprowadziła wielu popisowych. Czynności poborowe zostały już ukończone, a wzięci do wojska wyprawieni w różne strony, zkaąd po kilku latach dopiero zawitają dopiero do stron rodzinnych.—Ulewne deszcze, jakie mieliśmy w końcu listopada, w wielu miejscach popsowały drogi (i tak prawie zawsze zepsute) i zatamowały komunikacyje. We wsi Marzenin p. łaskowskiego, woda po obu stronach szosy uformowała formalne jezioro, gdyż pęd jej przerwał znajdującą się tam groblę; wody z obu stron połączyły się z sobą i komunikacyja na dość długi czas została niemożliwną.

Nie potrzeba jednak deszczów, ażeby drogi nasze, szczególnie zaś boczne, można było nazwać wprost niemożliwemi. Gdyby jaki przeciętny warszawiak, który nie miał sposobności jeździć na prowincyję i podróżować po bocznych drogach, zechciał spróbować tej przyjemności, ręczę, że na długo odeszłaby go chęć wydalania się po za obręb miasta. Zresztą może być, że obecnie przyzwyczajeni do dróg żelaznych i znacznych udogodnień w podróżach, jakie zostały wprowadzone w ostatnich czasach, zanadto się pięścimy; wszak nasi ojcowie odbywali podróże po gorszych jeszcze drogach i nie skarżyli się. Nie dziwię się zresztą, że nasze boczne drogi znajdują się w stanie prawdziwie oplakanym; utrzymanie takowych w porządku, naprawa, konserwacyja mostów, jest obowiązkiem gmin, które ponosząc wiele innych ciężarów, mniej myślą o drogach i mostach; wytworzość zaś ich rolnicza zbyt jest mała, aby odczuwały wielką ważność handlową udogodnionej komunikacyi. Nie jednakowo też na wszystkie gminy ciężar utrzymania dróg jest rozdzielony — niektóre z nich, jak i niektóre właściciele więksi, ponoszą na ten cel rzeczywiście zbyt wielkie wydatki. Tak naprzykład właściciel młyna w osadzie Talerz ma w swej posiadłości aż 2 mosty; wielki zaś ruch furmanek skierowany przez nie zmusza go rok rocznie do podejmowania znacznych nakładów na konserwacyję takowych.

Mieszkającemu na prowincyi, zdarzyło mi się widzieć kilku obląkanych, którzy nie przyjeżdżając do żadnego ze specjalnych zakładów dla braku miejsca, muszą być trzymani w domu, stając się i dla rodziny i dla obcych niebezpieczną nieraz załogą. Czyby więc takie większe szpitale jak piotrkowski, częstochowski lub inne, mające większą ilość łóżek, nie zechciały dać miejsca takim chorym z prowincyi. W Piotrkowie np. — jak wyzytałam w „Tygodniu” — zniesiono wprawdzie oddział położniczy, ale otworzono natomiast w szpitalu aż trzy pokoje dla obląkanych. Wątpię, aby sam Piotrków dostarczył potrzebnej ilości do zapełnienia takowych — chyba myśli przyjmować chorych u mysłowo i z innych miejscowości gubernii. W takim też tylko razie byłoby usprawiedliwione otworzenie u was wzmiankowanego oddziału.

K.

z Tomaszowa.

Narzekanie i zbytki. Tutejsze obyczaje i zwyczaje. Zamęt pojęć. Egoizm. Ciężki los urzędników kolejowych; niesłuszne zarzuty.

Ciągle słyhać narzekania na stagnacyję, zastój w handlu, brak pieniędzy — słowem, na ciężkie czasy! Nie musi jednak być tak źle na świecie, skoro niektórzy z miasta a nawet i okolicy pozwalają sobie żyć nad stan, co pociąga za sobą dosyć znaczne, niepotrzebne wydatki.

Nie sądzicie bynajmniej, że do pisania o tem powoduje mnie jakaś niechęć dla zwyczajów i obyczajów faterlandzkiego grodu naszego; chcę tylko zwrócić uwagę tych, którzy niebacznie przez swą niepraktycz-

ność i lekkomyślność nie myślą o przyszłości i trwonią grosz krwawo zapracowany na cele nieprodukcyjne i osobiste, gwoli tylko zwrócenia na siebie czyjejs uwagi. Są tu np. tacy (wszystkim znani), którzy płacąc w cukierni lub restauracyi za zjedzoną półporcyję befsztyku 40 kop. — dopłacają kelnerowi do nieodebranej z rubla reszty jeszcze rubelka; w sklepach zaś, gdy coś kupują, płacą pierwszą lepszą wygórowaną cenę podaną przez pannę sklepową, choć wiadomo jak są pod tym względem haniebnie wyzyskiwani. Targować się, nawet w sklepie żydowskim, jest rzeczą bardzo nieprzyzwoitą według tych *su generis* Rotszyldów naszych.

Nie dziwię się już tym, którzy nie mają żadnych obowiązków — ale tym, którzy obciążeni liczną rodziną, nie znajdują jednak przyjemności w kole domowem, i przepędzają bezustannie swobodnie od zajęć chwile po różnych knajpach i podejrzanych kątach.

— Co tam żona i dzieci! niech sobie radzą jak mogą, kraść dla nich nie pójdę.

Tak mówi niejeden ze sfery niby inteligencyi naszej — i zaraz biegnie do teatru cukierni, lub handelku. Czegóż więc spodziewać się można od ludzi ciemnych, kiedy światli dają im taki przykład?

Mamy tu kościół jeden jedyny w naszym mieście, ale nawet w uroczyste święta świeci on czasem pustkami. Mogę ci szanowny czytelniku wskazać parę 16-letnich dziewczyn lub chłopców, co dobrze pacierza nie umieją. Nadto podczas niedawnych wizyt po parafii miejscowego proboszcza, wielu tutejszych „inteligentów” kryło się przed nim po kątach, tłumacząc się niby brakiem przekonania do osób duchownych! Cóż tu dopiero mówić o składkach kościelnych, o jałmużnie, o filantropii, dobrych uczynkach, kiedy na każdym kroku spotykasz się z jak najwstrętniejszym egoizmem. W podobnem też położeniu nie prędko chyba można spodziewać się zupełnego wykończenia restauracyi tutejszego kościołka.

Chociaż, co prawda, bardzo często słuchać się dają publiczne nagany urzędników kolei, za ich jakoby zaniedbanie religijnych obowiązków, to jednak powinni być oni przed obliczem opinii publicznej całkiem wyłtomaczeni; boć przecie instrukcyja i przepisy ministeryalne są chyba nie obce nikomu i każdy widzi, że biały murzyn kolejowy, pozbawiony jest wszelkich praw do swobody życia i ruchu; równa się on koniowi od tramwajów, niema ani święta, ani żadnego wypoczynku, a jeżeli znajdzie chwilę takowego, to i tak bez wiedzy i zezwolenia zwierzchności korzystać z niej nie może.

Stanowiska urzędników i oficyjalistów kolejowych pod każdym prawie względem są uciążliwe, a w dodatku jeszcze, wobec tak mizernych uposażeń, nad wyraz wszelki odpowiedzialne. Niema też ani jednej dekasteryi rządowej, w której liczba pp. naczelników wyrównałaby cyfrze naczelników kolejowych! Gdzie zwrócisz swe oblicze widzisz zwierzchnika, który stopniowo staje się dla siebie panem życia i śmierci! To też na każdej kolei, prócz ciągłych zmian urzędników, dymisyj i degradacyj z dnia na dzień, nic więcej nie słyhać!

Sygnal kolejowy.

MŁODEMU BRATU

(p. Stanisławowi Bosakowskiemu).

Przed Tobą życie stoi otworem,
Przyszłość nadzieją śmieje się złota;
Wybierać możesz, jakim isć torem,
Świątyni wiedzy otwarte wrota.
O, zbierz twe siły, bracie mój młody,
Nim w drogę życia puścisz się stała,
By nie złażały ducha zawody,
By męztwa twego nie nie zachwiało!
Oblicz swe siły, jako wódz dzielny
Do boju mężnie wiodący szyki...
Czej idealów blask nieśmiertelny
I w gędzy bacznie wsłuchuj się krzyki;

Nie bądź ty obcym ludzkiej boleści,
Gdy tobie życie poplynie mile...
W zagadkach bytu doszukuj treści,
Pomóż słabemu, nie hołduj sile!..
W trudzie i zwoju niech ci przeczodzi
Życie, nim plonów nadejdzie żniwo —
Młodość jest wiosną, ale wam młodzi
Pracować trzeba nad plenną niwą.

A gdy ci życie skroń cierniem splecie,
Pod nogi glazy ciśnię i gady,
O nie przeklinaj! bo na tym świecie
Rzadko nam szczęścia łni promyk błady.
O nie upadaj! idź wciąż wytrwale
Naprzód i śmiało, a zniknie trwoga...
Przez mrok ku światłu, przez łzy ku chwale; —
To najdzielniejszych zazwyczaj drogą!

Karol Hoffman.

38

PODPALACZ.

powieść Piotra Sales

tłumaczyła

E. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

Gdy przesyłka Zuzanny doszła do rąk wdowy, wyjazd był już postanowiony. O tem, by Bernier miał ją odprowadzać do Boulogne, pierwszy raz dopiero słyszała.

— Nie, nie, dość będzie gdy mnie odprowadzisz na dworzec północny.

— Cóż to? będzie mi pani rozkazy wydawać?

— Nie, ale wiesz, że nie obejdą się bez ciebie przy uprzątnięciu fabryki.

— Obejdą się bezemnie przez dwa dni. Panno Julijo, proszę mi pomóż się zapakować.

Odprowadził wdowę do jej pokoju, i pozostał sam z Juliją w jadalni.

— Chodźmy do pani pokoju — szepnął, — mogłaby nas tu usłyszeć.

— Wszystko przyniesione? — spytał, gdy się zamknęli w saloniku.

— Wszystko, dziś rano jeszcze.

— I nie widziała nic?

— Nie; spała jeszcze.

— Mówiąc to, wskazała ogromny kufer podróżny. Bernier uniośł go trochę.

— Lekki — Sprawdziła pani, czy nie nie brakuje?

— Jest wszystko co pan zamówił. Ah! jakżebym pragnęła jechać z wami.

— Głupstwo, niema o czem mówić; do pani należy dać nam zdrowego dzieciaka. Masz pani moje mieszkanie zdrowe i wygodne, akuszerka zamówiona, doktor uprzedzony, wyprawka gotowa, a w tej oto szufladzie dwa tysiące franków na wydatki. Proszę się zachowywać dobrze i czekać tu na nas. Taka była zresztą ostatnia wola Marcina; potem, gdy dziecko podrośnie, przyjedziesz do nas. A teraz uściskajmy się.

— Dziękuję, dziękuję panu z całego serca — zawołała Julija, tuląc się do piersi zanego przyjaciela.

— Uściskałaś mnie, to dobrze; a teraz pocałuj mnie za Marcina — zawołał mu ten pocałunek. Kto tam?

— Ktoś pukał do drzwi.

— To ja — powiedziała pani Thomerin. Co wy tam robicie?

— Pakujemy kuferek — odrzekł spokojnie Bernier, otwierając drzwi. Wdowa spojrzała na olbrzymi kufer.

— JAKTO? zabierasz to ze sobą?

— Tak, z Boulogne pojedę zwiedzić fabryki Belgijskie.

— Doprawdy?

— Oczywiście, pojedę tam, gdzie mi się podoba; nie potrzebuję, by mnie badano.

Bernier nigdy nie był taki opryskliwy jak dzisiaj. Kazał przynieść wieczorem doskonały obiad na pożegnanie wdowy i powiedział przy nim, że cieszy się, iż nakoniec pozbędzie się z domu chorej osoby i będzie mógł wrócić do swego pokoju.

Nazajutrz Julija odprowadziła ich na stację. Pani Thomerin wiedziała, że Bernier ma odbyć wycieczkę do Belgii; nie dziwiła się też, widząc, że zabiera cały podróżny arsenał, nie wyłączając rewolwera i sztyletu.

— Dostałeś dłuższy urlop? — spytała.

— Oh! tak, bardzo długi.

Z wagonu jeszcze wychylił się i szeptał coś z Zuzanną, a na uwagę wdowy, że niepotrzebnie ją pierwszą klasą, odparł, że robi tak jak mu się podoba. Pociąg ruszył a Julija postawiła jeszcze chwilę, ze łzami w oczach wróciła do osamotnionego mieszkania.

— Patrzcie! widzicie te ruiny — spytał jakiś podróżny — to była fabryka niejakiego Saint-Ermonda, spalona przez inżyniera Michała Thomerin.

Wdowa zadrżała, Bernier zacisnął pięście.

— Niema co szukać awantury — szepnął, hamując się.

W Boulogne wdowa wybuchnęła płaczem.

— A więc musimy się rozstać zacy przyjacielu! — zawołała. — Bernier w mileżeniu zaprowadził ją na statek, usadowił ją i zajął miejsce obok. W chwilę później wniesiono na pokład pakunki podróżnych.

— Boże mój! — zawołała wdowa — przynieśli tu twoją walizę!

— Nic nie szkodzi — odparł spokojnie Bernier.

— Jeżeli jednak jedziesz do Belgii?

— Nie, zdecydowałem się, że fabryki angielskie są wiele ciekawsze.

— Powiedz raczej, że chcesz mnie jeszcze dalej odprowadzić?

— Ani myślę. Chcę się trochę przejechać tylko. Mam chyba prawo wydać, na co mi się podoba zapracowane pieniądze.

Wieczorem przybyli do Londynu. Pani Thomerin została w hotelu, a Bernier poszedł zająć się dalszą podróżą. Ponieważ za trzy dni dopiero odjeżdżał okręt, Bernier pokazał wdowie miasto. Z największą powagą zwiedził nawet dwie fabryki. W dniu wyjazdu odprowadził ją na wybrzeże i uroczyście pożegnał. Nazajutrz skoro wyszła na pokład, spotkała znów Berniera.

— I znów — zawołał wesole — te nie dolegi zapakowali mój kufer na okręt. Rad nie rad, muszę płynąć z panią do Australii.

V.

Niepewność.

Zuzanna została tedy zupełnie osamotniona w Paryżu. Nie miała ani jednego przyjaciela, któremu mogłaby zaufać, nie miała się przed kim zwierzyć.

Nazajutrz po widzeniu się z Bernierem, postanowiła przytłumić uczucia swoje i poświęcić się ojcu.

— Przedewszystkiem winna mu jestem posłuszeństwo — myślała. — Winnam mu troskliwością wynagrodzić przykrości, których miał tyle. Wyrwę z serca przywiązanie do tych, których tak bardzo kochałam, kiedy oni są wrogami mego ojca.

Całe uczucie starała się teraz przelać na ojca. Niecierpliwie też oczekiwała wieczora, bo teraz przemysłowiec wieczory tylko spędzał u hrabiny Karenicz; cały dzień zajmowały mu interesa z towarzystwem asekuracyjnym. Tego dnia Zuzanna parę razy zapytywała hrabiny, czy ojciec jej przyjdzie napewno wieczorem.

— Ależ tak, moja droga, chyba by mój braciśzek szalenie zaciągnął go do klubu. Czy uważasz, że nie rozłączają się teraz; a ojciec twój bardzo polubił Geralda. Nie dodała ani słówka więcej, ale myśl Zuzanny skierowała się już na młodego człowieka, który był nieodstępnym towarzyszem jej ojca. Nina otaczała ją wciąż najczulszą troskliwością.

— Trudno to cieszyć się z nieszczęścia — mówiła. — Ja jednak błogosławię prawie ten pożar, bo zbliżył nas do siebie. Jakże to dobrze, że ojciec powierzył ci mojej opecie.

— I mnie to bardzo cieszy — odparła nieśmiało Zuzanna.

— Zuzi, nazywaj mnie Niną; nie tytułuj mnie panią! Dobrze? Ah, gdybym

miała córkę — dodała z wybuchem — pragnęłabym, by do ciebie była podobną.

Zuzanna potrzebowała serca i wpadła w zastawione sidła; wierzyła słowom przebiegłej cudzoziemki. Uściskała ją serdecznie.

— I ja także cię kocham — szepnęła.

Tak; kochała ją i kochać była powinna, bo była to przyjaciółka jej ojca. Powinna była zapomnieć o przeszłości. A jednak, gdy ścisła Nina, wydawało jej się, że popełnia coś złego.

Wieczorem nadszedł ojciec jej i książę, Ten ostatni gawędził, a Saint-Ermond słuchał go ciekawie.

— Jesteś książę — rzekł wchodząc — nieporównanie miłym człowiekiem. Nikt nie potrafi równie zręcznie opowiadać brukowych ploteczek. Jesteś doprawdy doskonałym odemnie paryżaninem.

Zuzanna uśmiechnęła się wdzięcznie do księcia. Przy obiedzie usiłowała wydać się weselszą. Ojciec jej zauważył to.

— Nakoniec odzyskuję moją dawną Zuzienkę — powiedział.

Był w dobrym humorze, bo interesa jego doskonały przybierały obrot. Miał pieniądze, wesołe towarzystwo, a rzeczy te wystarczały mu zupełnie do szczęścia. Był powierzchownym człowiekiem i skończonym egoistą.

— Idziecie do klubu? — spytała po obiedzie hrabina.

— Oh, nie, poświęcimy paniom dzisiejszy wieczór. Zuzanna zagra nam cośkolwiek. Zostaniesz z nami książę? Wszak prawda? Wiesz przecie, że bez ciebie żyć już nie mogę.

Książę zwrócił niepewne swoje spojrzenie na Zuzannę i rzekł:

— Bardzo mi miło będzie zadowolić twoje życzenia, panie de Saint-Ermond.

I usiadł obok siostry na kozetce. Zuzanna zagrała parę mazurków Szopena, ojciec jej zdrzemnął się; książę zamieniał od czasu do czasu parę słów z siostrą.

— Przestraszyłeś mnie przed chwilą — szepnęła Nina, — myślałam, że powiesz jej komplement.

— Bądź spokojna — czekam cierpliwie aż przygotujesz grunt dostatecznie.

— To dobrze.

— Trzeba jeszcze poczekać. Dziś rano płakała; widocznie, nie zapomniła jeszcze tego Thomerin.

— Nie, dziś go już nie kocha; ale martwi się jeszcze. Zmartwienie to zamieni się wkrótce w lekki smutek, a gdy i ten przejdzie, zaczniemy działać. Nie trudną zresztą będziesz miał rolę, bo jest rzeczywiście przesłizna.

— Tem łatwiejszą — odparł z cynicznym uśmiechem — że odbywam właśnie próby z zachwycającą dziewczyną.

— Nowa zdobycz? — spytała ze śmiechem Nina. Była zawsze powiernicą brata. — Baletnica jaka? — dodała pogardliwie, — nie trudna zdobycz braciśzku. (d. e. n.)

— **Ruch pociągów** drogi i żelaznej na stacji Piotrków na sezon zimowy 1888 roku.

	god.	min.	
a) w kierunku od Warszawy do Granicy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	43	} popołudny.
" " " " odchodzi	12	48	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	52	} przed południem
" " " " odchodzi	10	—	
Osobowy (3 klasy) przych.	3	40	} po południu
" " " " odchodzi	3	52	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	2	42	} po północy
" " " " odchodzi	2	47	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	59	} po południu
" " " " odchodzi	6	11	
Osobowy (3 klasy) przych.	1	54	} po południu
" " " " odchodzi	2	4	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy):			
Wychodzi z Piotrkowa	6	20	rano
Przychodzi z Warszawy	10	25	wieczorem

Zapowiedź „KRAJU” na rok 1889.

Istniejące od r. 1882 pismo polskie „Kraj” wychodził będzie w Petersburgu w r. 1889 pod tą samą redakcją i w dotychczasowym kierunku.

Oprócz Włod. Spasowicza i redaktora „Kraju” Erazma Piltza, członkami redakcji są: Ludomir Grendyszynski, (zarazem sekretarz redakcji i referent prawny „Kraju”), Ad. Mahrburg (w dziale naukowym), Tokarzewicz-Hodi, Leon Połoński, Ludwik Straszewicz i Wład. Żukowski (referent ekonomiczny „Kraju”). W Petersburgu korzystamy również z miejscowego współpracownictwa pp. Wilb. Bogusławskiego, Jana Łosia, Józ. Poznańskiego, Stan. Ptaszyckiego, Kaz. Stronczyńskiego, Rom. Stankowskiego, Fr. Szymańskiego i Mar. Zdziechowskiego. Po za Petersburgiem Kraj posiada przeszło 200 współpracowników.

Działy „KRAJU.”

- 1) Artykuły wstępne, pióra Włodz. Spasowicza, Leona Połońskiego, Ludomira Grendyszynskiego, Tokarzewicza-Hodi, Wład. Żukowskiego, Lud. Straszewicza, Ig. Zychowskiego, Er. Piltza i innych;
- 2) Artykuły bieżące współpracowników i korespondentów „Kraju”, traktujące o bieżących sprawach politycznych i społecznych.
- 3) Feljeton zbiorowy z życia bieżącego, politycznego, społecznego i literackiego. Biorą w nim udział wszyscy członkowie redakcji i wybitniejsi feljetonisi warszawscy i zagraniczni. W końcu feljetonu znajduje się rubryka „Z teki humorystycznej”, w której zebrane jest to wszystko, co tylko w zagranicznej humorystyce niemieckiej, francuskiej i angielskiej, pojawia się ciekawszego.
- 4) Dział zagraniczny. a) „Zdaleka i zblizka” (Ziemie i kolonije polskie): listy i informacje od korespondentów „Kraju” ze Lwowa, Krakowa, Poznania, Szlązka, Berlina, Wiednia, Rzymu, Paryża, Londynu, Ameryki, Konstantynopola i t. d.; b) „Ziemie słowiańskie”: listy korespondentów „Kraju” z Czech, Słowenii, Chorwacji, Słowacji, Serbii, Bułgarii, oraz „Echa rusińskie”; c) „Kronika Zagraniczna” d) „Dział polityczny”: Przegląd tygodniowy, informacje i telegramy.
- 5) Dział wewnętrzny. „Z tygodnia” (Słowo wstępne od redakcji). „Wiadomości urzędowe”; „Wiadomości petersburskie” (Wiadomości administracyjne, życie rosyjskie, kronika petersburska); „Kronika Warszawska” Listy o sprawach bieżących: Nepawy, Swoja, Warszawska; listy o literaturze i sztuce Skierki; bieżące wiadomości i t. d.); „Rozmaitości” (drobne wiadomości krajowe).
- 6) Dział prowincjonalny. Listy korespondentów „Kraju”: z Piotrkowa Pałastranta, z Lublina X. X. X., z Kalisza Bina, z Łodzi Obcego iz różnych miejscowości Królestwa; z Wilna St. Wil. Ig. Ludgiewskiego, Letuwiława i in.; z Białogostoku Fr. Głińskiego, z Grodna Heloty, z Kowna E. G., z Mińska Al. Jelskiego, Serousa i in.; z Żytomierza B. Markora, z Kamieńca Podolskiego R. P., z Kijowa M. Trzaski i in.; z Odessy J. Długosza, z Moskwy Światowida, z Tyflisu Ks. Dobkiewicza, oraz z różnych miejscowości kraju zachodniego, Rosyi Europejskiej, Kaukazu, Syberii i wogóle całego państwa.
- 7) „Kurier prawny” sprawozdania sądowe, informacje prawne; „Kurier kocielny”: wieści z Rzymu, zmiany w duchowieństwie, drobne wiadomości krajowe; „Kurier szkolny”: sprawy ogólne życia akademickiego, wyższe i średnie zakłady naukowe, szkoły początkowe.
- 8) „Ekonomista”: przegląd tygodniowy, artykuły ekonomiczne, listy korespondentów „Kraju”, pośrednictwo w pracy, ruch własności ziemskiej, drobne wiadomości ekonomiczne, sprawozdania giełdowe, rynki zbożowe i towarowe.

9) Doniesienia, odpowiedzi od redakcji, zaślubiny, nekrologija i ogłoszenia.

„Przegląd Literacki”

Od lat dwóch wychodzi przy „Kraju”, bez oddzielnej dopłaty, osobny dodatek, z charakterem samodzielnego pisma: „Przegląd Literacki”. — „Prz. Lit.” stawia sobie to samo zadanie w sferze literackiej, co „Kraj” w dziedzinie polityczno-społecznej: być systematycznym, wiernym i żywym sprawozdawcą ruchu literackiego polskiego.

Pierwszy tegoroczny zeszyt „Przeglądu Literackiego” poświęciliśmy rzeczom prawnym, ekonomicznym i społecznym. Między innymi drukowaliśmy w tym zeszycie: prof. Gumplowicza „Zadanie socjologii”; prof. Bilińskiego „Przeżyłość podatku dochodowego”; prof. Kasparka „Potrzeba uprawy prawa między narodowego pryw.”; Ottona Hausnera „Państwo różnonarodowościowe”; Ad. Peplowskiego „Obrona w sprawach karnych”; Wł. Holwińskiego „Kartka z najnowszych dziejów kodeksu Napoleona”; Włodz. Spasowicza „O prawie własności w literaturze”; Leona Połońskiego „Ziemia i prądy ekonomiczne”.

Oprócz bieżących sprawozdań literackich, „Prz. Lit.” pomieścił w r. b. następujące rzeczy: Chodecki Wład. Dr. „O nerwości”; Courtenay-Baudouin Romualdy „Na wyższych kursach żeńskich” i „Z archiwum Woroneowa”; Gomulicki Wiktor. „Chora dusza”, „Vita brevis”, „Ostatnie pragnienie”; Grabowski Bron. „Listy słowiańskie”, „Echa artystyczne”; Grabowski Edw. „Najnowsze przekłady obcych poetów”; Hodi J. T. „Spór historyjzoficzny”; J. Antoni Dr. „Obecny stan Podola”; Jankowski Czesław. „Publicysta i poeci”; Jelinek Edw. „Brodziński i Czalakowski”;

Jeż T. T. „Z dawnych wspomnień”. Kalinka Wal. X. „Ustawa 3 maja”. Keirzyński Woj. Dr. „Nieznana epopeja”. Konopnicka Maryja. „Wojna, 13 pieśni”; „Na drodze”; „Obrazki więziennicze”; „Fragment”.

Kransztyk Stan. „Ze światła przyrody”. Kraszewski J. L. „Hipolit Klimaszewski”; „Co ptacy robią”.

Kraushar Al. „Tusculum magnackiego rodu”. Krestowski Ws. „Po ludzku”, powieść. Laskarys Jerzy. „Śpiewak uadwiślański”. Lenartowicz Teof. „Autobiografia poety”.

„Co zostało?” Lubowski Edw. „W ojczyźnie szlachciców”. Lebiński Wład. Dr. „Arcybiskupi gnieźnieńscy”.

Łoś hr. Wincenty. „Furman starej daty”; „Krowa Gorzenia”. Mahrburg Adam. „Zadolenie i cierpienie”; „Artur Szopenhauer”; „Z historyjzofii wojskowej”; „Celowość w przyrodznawstwie”.

Miriam. „Święty ogień”; „Z poezji pesymizmu”. Ochornowicz Jul. Dr. „Dwa miesiące w Warszawie”.

Orzeszkowa El. „Myszy morskie”. Ostoja. „Na rozdrużu”; „Po stacji Indowe w beletrytye”. Pilecki Aut. „W odpowiedzi poeci”.

Plebański J. K. prof. „Krytyka historyczna w szkole wychowawczej”. Rajnold Wład. „Stulecie pomnika Sobieskiego”.

Resurrectus. „Poprzedniey ks. Bismarka”. Rogosz Józef. „Najnowszy obraz Matejki”. Sienkiewicz Han. „Ta trzecia”. Spasowicz Włodz. „Stulecia rocznica Bajrona”; „Rządy sejmikowe”; „Instytucje Czerw. Krzyża”; „O mesyjanizmie słowiańskim”.

Spencer Herbert. „O etyce Kanta”. Talko-Hryniewicz Dr. „Jędrzej Śniadecki”. Tatiszczew. „Pamiętniki Ad. Czartoryskiego”.

Tokarzewicz Józef. „Otto von Bismark”. Tretiak Józef. „Listy Zygm. Krasieńskiego”; „Nad Niemnem”. Tymon. „Piorun czy gilotyna?”.

Waliszewski Kaz. Dr. „Zamek Nieświeżski”. Witkiewicz Stan. „O pomniku Mickiewicza”.

Vrchlicky Jarosław. „Głowa czy serce?”. Zaleski Adam. „Etnografia polska”. Zmadyński Tomasz. „Ze wspomnień uniwersyteckich”.

Zgliński Daniel. „Genjusz i człowiek”. Zyzna. „Biografia Ad. Mickiewicza”. Żalnis. „Powrót”, opowieść. Zeleziński. „Nieznane prace polityczne Zyg. Krasieńskiego”.

„KRAJ” wychodzi raz na tydzień w piątek. Prenumeratorki prowincjonalni w Królestwie, kraju zachodnim i nadbałtyckim otrzymują go w niedzielę rano. „Kraj” wraz z „Przeglądem literackim” składa się z 40-stu stronic. Przedpłata „Kraju” wraz z „Przeglądem literackim” wynosi w Petersburgu: rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesar. i Królest. rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3. Przedpłatę najlepiej wysłać bezpośrednio pod adresem: „Petersburg”.

„Kraj” — Warszawscy prenumeratorki raczą składać przedpłatę wyłącznie w kantorze filijalnym „Kraju” (Rajchman i Frenkler, Senatorska 26), Ogłoszenia do „Kraju” jako do pisma najbardziej ze wszystkich rozpo wszecznionego, przedstawiają interes dla prenumeratorków, kupców i t. d. Cena 15 kop. od wiersza drobnym drukiem, 30 kop. za reklamy w rubryce „Doniesień”. Warszawskie biuro ogłoszeń „Rajchman i Frenkler” Senatorska 26, posiada co do ogłoszeń przywilej wyłączności na całe Królestwo i zagranicę.

Na zasadzie za wartego układu z wydawcami „Kurjera Codziennego” prenumeratorki „Kraju” na prowincyi mogą otrzymać to pismo za cenę o trzecią część niższą od dotychczasowej t. j. za 6 rubli rocznie. Różnicę ceny, redakcyja „Kraju” bierze na siebie. Prenumerata „Kur. Codz.” po cenie zmniejszonej, winna być wysłana bezpośrednio od redakcyja „Kraju” w Petersburgu.

Istniejąca w Petersburgu jedyna **Księgarnia polska** pod firmą:

BR. RYMOWICZ,

stałe zaopatrzona we wszelkie nowości polskie, przyjmuje zamówienia na książki ruskie, francuskie, niemieckie, angielskie i t. p., pośredniczy w prenumerowaniu pism peryjodycznych, posiada obszerną Czytelnię książek polskich. Zamówienia na prowincyję księgarnia Br. Rymowicza ekspedjuje za obciążeniem pocztowem (późniejszy platież); zamawiający książki płaci za nie z dotu przy ich odbiorze z poczty.

Nakłady „KRAJU”

- Ostojka. Szkice i obrazki. 1 —
 - Prus B. Omyłka, opowiadanie z przed 25 laty. 75
 - Paulhan. Fizyologia duszy 60
 - Janżuk dr. prof. Przemysł fabryczny w Królestwie Polskiem, studjum ekonomiczne. 75
 - Ustawa o czynszownikach 1 —
 - Przepisy o najmie robotników wiejskich (wydanie 2-gie) 50
 - Przepisy o nadzorze nad fabrykami 50
 - Ustawa leśna 60
- Uwaga.** Adres redakcyja „Kraju”, administracyi „Kraju” i księgarni Br. Rymowicz, zarówno dla telegramów, jak i listów: „Petersburg—„Kraj.”

Do sprzedania 50 korcy lubinu białego

wyborowego, po cenie rs. 5 za 250 funtów z odstawa do Radomska, lub Gorkowie.

Adres pocztowy: **Grzymalina Wola, poczta Kleszczów—Zarząd Dobr.** (3—1)

Student uniwersytetu

od lat kilku pracujący stale jako pedagog, **znający języki** tak starożytne jak nowożytne, podejmuje się dawać **lekcji lub korepetycji**, tak mniejszym dzieciom jak **starszym i dorastającym**. Wiadomość w Redakcyja „Tygodnia”. (10—1)

Drobiazgowa sprzedaż Wyrobów bawełnianych w składzie towarów M. POPOWSKIEJ.

Róg Alei, na parterze w mieszkaniu. Mianowicie: **perkalu, krensu, madapolanu**, a także **barchanów, bojek i płócienek kolorowych** oraz innych towarów. (6—5)

TANIO !!! bo za rs. 6.

W krótkim czasie wyczerpana najnowszą **fałtwa francuską metodą**, Kroju, Szkoła pomieszczona przy pracowni **Leokadyi** przy Alei Aleksandryjskiej w domu W. Kępińskiego. (3—3)

Skład hurtowy **NAFTY i SOLI** **Maurycyego Wiener** **vis à vis Fary, w domu W. Ignatjewa.** Sprzedaje naftę na beczki; sól na worki i wagony; także sól dla owiec i bydła w bryłach, po cenach możliwie najniższych. 10—5

Dominium Borowno przez Kłomnice, **ma do sprzedania kilkanaście baranów negretti**, bardzo pięknych, oraz **byczki rozplodowe**. Ceny przystępne. (3—2)

Skład Węgli **Włodzimierza Sapińskiego** (Róg alei Aleksandryjskiej) **Ceny** Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. 90 k. Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 88 k. Pud koksu (korzec 4 pudy) . 30 k. Korzec węgla drzewnych . 1 rs. **Uwaga.** Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 zł. (13—4)

Włodzimierza Sapińskiego Wynajem Pojazdów Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty **Karety, Powozy, Bryki, Konie** Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 14 powieści p. t. **Wila „pod Barwinkiem”** w przekładzie **S. B.**

Biscaros nie widział go jeszcze nigdy w Périgoux, domyślił się więc, że musiał to być jakiś gość z Paryża; zdziwiło go najwięcej to, że grano bez kart. Zapewne przez uprzejmość dla nieznanego, zaszło piono "baccarat", gra, zwana "cups", do której potrzebne są tylko dwie kostki. Biscaros znał ją dobrze; niegdys bowiem była bardzo rozpowszechnioną w Bordeaux.

Przed bankierem leżała spora ilość banknotów i złota. Każdy grający po kolei, brał do ręki kubek i podznicał kostki, a bankier, który jedynie miał prawo dokonywania ich, wkładał je napowrót do kubka i wręczał następującemu grażowi.

Biscaros, lubiący hazard, zaciękawiony został grą. Szczęście służyło bankierowi. Wprawdzie i przećwinięty jego od czasu wygrywał, ale ostatnia najwyższa stawka, stała mu się dostawiała. — Do dyjabła! — zawołał jakiś młodzik, który właśnie tylko co przegrał tę najwyższą stawkę; — te kostki muszą być zaszarowane!

I zwracając się do Aurelijana, którego znał od dawna, dodał:

— Mój drogi, spróbuj no ty. Może ci szczęście postuży.

— Z przyjemnością, — odrzekł Biscaros; — jeżeli tylko panowie pozwolą.

Bankier skłonił głowę na znak przyzwolenia; grający chórem je potwierdzili i Aurelian, położywszy bilet sturankowy na stół, wziął do ręki kubek, do którego bankier włożył kostki. Pierwsza stawka

— 108 —

— Oto jestem, idę!

Takie śnać było jego przeznaczenie. Nie zważając już teraz na nic, pojedzie do Mensignac!

Gdyby mógł przewidzieć, co go spotka, możeby się był zawałał.

III.

Périgueux było wówczas małym miasteczkiem; w całej Francji jednak nie było miejsca gdzieby tak wesoło jak tam czas spędzano. Bawiono się tam równie dobrze jak w Paryżu; w mniejszych tylko cokolwiek rozmiarach.

Chęć do zabawy była ogromna. Dawano prozowane obiady, wykwintne kolacyjki, a w karty grywano zawzięcie w knajpce i wszędzie, gdzie się tylko dało.

W tym szczęśliwym zakątku, który by się tak mógł podobać awanturniczemu Casanuowie i gdzie powinien się być urodzić Rabelais, myślano tylko o zabawach w owe czasy.

Stare przysłowie powiada, że Gaskończyk przychodzi na świat ze szpadą w jednej ręce i kartą w drugiej. O mieszkańcach Perigord można by powiedzieć, że się rodzą trzymając w ręku kartę i widelec.

Częstokroć w dzień targowy widywano włóścian, grających w karty na ulicy i puszcających z wiatrem pieniądze otrzymane za krowę, lub wieprza, sprzedanego na targu.

Po wojnie wszystko się tu zmieniło i spoważniało. Wesoły ten kraj ma zresztą wiele zasług: był ojczyzną tylu wielkich ludzi, że zabrakło w Périgueux Willa "Pod Barwinkiem."

Była wygrana, druga również i potrojona już ostatnia stawka stanowiła pokazną sumkę.

— Tym razem mam przegrać. Pozostawiam więc tylko moją pierwszą stawkę, — rzekł Biscaros, odstawiając trzydziści pięć luidorów.

Inni, mniej ostrożni, zostawili wszystko. Nie mówiąc ani słowa, bankier nakrył swoją białą, długą ręką kostki; wolno je podniósł i wrzucił do kubka, który mu podał Aurelian.

— Wstrząśnij pan mocno i podznica jak najwyżej, — zawołał jeden z grających; — w ten sposób tylko można wygrać.

Aurelijan usłuchał tej rady i jedna z kostek, silnie podzniconą, spadając na stół, uderzyła o tabakierkę, która jeden z zabobonnych graży postawił przed sobą jako amulet i spadła na posadzki. Druga kostka, która pozostała na stole, oznaczając asa.

— To się nie liczy, — rzekł grający.

— Przepraszam panów! — odrzekł zimno bankier — prawdziwa gra wymaga, ażeby kostka, która leży na stole, była niezona. — Proszę pana podnieść tę, która spada, włożyć ją do kubka i jeszcze raz wyrzucić.

Miał słusność; nikt też nie protestował.

— I owszem, — mruknął Biscaros, schylając się. — Ach! i ta kostka pokazuje asa! Dwa asy, a więc przegrałismy. Istotnie, te kostki lubią pokazywać asa.

I mówiąc to, podznicał w ręku podniesioną kostkę i parę razy wrzucił ją na stół.

— Ciągłe asy — zawołał, — to dziwne. — Wszystkie spojrzeli po sobie znacząco.

— 109 —

mogły być dobre, a jeżeli nawet były nalane ołowiem, zkaźde wziąć dowodów, że bankier wiedział o tem... Nie zawsze one przecież pokazywały asa, a trzeba było posiadać niezwykłą zręczność, żeby je zastąpić innymi. Zresztą niesympatyczny bankier zdawał się być dobrze znanym w Périgueux i wyższym nad wszelkie podejrzenia; inaczej nie mógłby z takim spokojem wysłuchać oskarżenia o oszustwo.

Zkąd on pochodził? Czem był? Biscaros nie miał o tem pojęcia; nie znał też nikogo, ktoby mu to powiedział. Grający byli zanadto zajęci kartami, a nie chciał o to zapytywać lokai. Postanowił zaczekać na p. de Caussade, który jakoś się opóźniał i którego dopiero spotkał udawszy się do czytelnicy.

Pan Adhémar de Caussade miał lat z pięćdziesiąt ale wyglądał znacznie młodziej i odznaczał się wyniosłą dumną postawą, która pasowałaby wybornie na dworze Ludwika XIV i dlatego często go sobie wyobrażano w stroju z wieku Króla-Słońca. Pięknie by mu było w ówczesnym haftowanym surducie i majestatycznej peruce; jednakże pomimo dumnego wyrazu twarzy, był to najlepszy i najweselszy człowiek o jakim można było tylko zamarzyć przy zabawie. Poznał Biscarosa w Bordeaux i serdecznie go polubił. Za młodu miewał wiele pojedynków i miłosnych przygód; w osobie też tego wesołego i żywego chłopca widział jakby wskrzeszenie swojej młodości.

Zaledwie go spostrzegł, powstał i uściaskał, wołając:

— Przyszędłeś nareszcie! Jakże jestem szczęśliwy, że cię widzę; mam ci tysiące rzeczy do opo-

szadko daje spotkanie w Gaskonii. i dysetynkcyjną. Jednym słowem był to typ, jaki się znał się bardzo starannie, eleganckim ubraniem nie nieprzejmione, biegnące, niepewne. Zresztą od- watej, ryśach zanadto regularnych. Czy miał dziw- to młody jeszcze człowiek, blondyn, o twarzy lalko- a twarz jego dziwnie mu się wydawała niemiłą. Był mu osób. Trzymający bank należał do tej kategorii. Sposzregę pomiędzy grającymi kilka nieznanymi tu dobrze znaną.

nie przyjeżdżają, chociaż sprawa Gémazaca musiała być talnych ułkonów i to go przekonało, że nie będzie. Kiedy Aurelijan się zbliżył, odebrał kilka powi- Ze trzydziestu grających otużano długi stół. kat nie przyszedł jeszcze, ale gra już się rozpoczęła. nikomu tłumaczyć, ani przedstawić. Ten, kogo szu- więc mógł wejść każdej chwili, nie potrzebując się jedenszej udat się do klubu. Należał do członków, Zjadłszy obiad w hotelu, o godzinie wpół do i Biscaros liczył na to, że go tam spotka.

go nie można go było znaleźć w kółku „Filologów” de Causade co wieczór gdzieś indziej jadł obiad. Ale mieście, co nie było łatwym zadaniem; pan Adhemar przysła. Rozpoczął od tego, że zaczął go szukać po pewien, że wszyscy członkowie „Filologów” dobrze go Pośladając jego przyjaźń, Biscaros mógł być tości.

wodu jego dowcipu i niewyczerpanego zasobu weso- nych manier, złota młodzieńca przepadała za nim z po- soto; bogate staruszkę lubiły go dla jego dysetyngowa- tracił fantazy. Miał z czego żyć i spędzał czas we-

miejsca na ustawianie im pomników. Wszystkie place są niemi przyozdobione.

Biscaros znał dobrze Perigneux. Miał tam kilku znajomych, a ponieważ nie był wrogiem zielonego stolika, bywał w najlepszym towarzystwie w klubie „Filologów”, przewanym tak niewiadomo daczego; nikt bowiem z członków tego stowarzyszenia nie zajmował się językoznawstwem.

Był to rodzaj miejscowego Jockey-Clubu; można tam było spotkać całe obywatelstwo okoliczne, jako też i bogatszych mieszkańców miasta. Te dwie war- stwy społeczne łączyły się ze sobą przy zielonym stoliku i tam właśnie Biscaros poznał pana de Causade, który go następnie przedstawił margrabiemu de Briouze. Tym razem jednak Biscaros stanął w Hôtel de France, słynnym ze swej wybornej kuchni, nie po to, ażeby próbować szczęścia w grze. Spie- szył on na pomoc pannie de Briouze, która go przy- woływała w sposób tak wzruszający, za pomocą balo- wego karnecika, świadka ich pierwszego spotkania.

Zakochnany Aurelijan zatrzymał się w Bordeaux przez dwadzieścia-cztery godzin tylko dlatego, by się zaopatrzyć w pieniądze. W oczach świata przybywał na zaproszenie p. de Briouze; ale w rze- czywistości zdecydował się na ten krok jedynie tylko dla Nikoli.

Stosując się do prośby margrabiego, chciał się zobaczyć z panem de Causade, który miał z nim ra- zem jechać do Mensignac. Ten ostatni mieszkał w mieście; posiadłości bowiem jego, wraz z zamkiem je- go przodków były sprzedane za długi; pomimo to nie

bankier.—Nikt nie powie, mam nadzieję, że są mar- — Może panowie każą podać karty,—mówił dalej nie podziela jego podejrzeń. jęta i Aurelijan w jednej chwili sposzregł, że nikt Propozycyja bankiera została jednoznacznie przy- charakteru Gaskończyków. dzi zapal grających, dowódbi, że nie zna wcale Ten, który sądził, że przykry wypadek ochło- „baccarat”.

„oreps”. Mogę, jeżeli panowie sobie życzą, zagrać w — Słuszę panom; ale nie będziemy już grać w skoneżyć grę. — Ale to jeszcze nie rażyła, żebyśmy mieli już pieniażek; jednakże kilku najzawziętszych zawołato: Nie dali się prosić i pospieszyli zabrać swoje je stawki.

Ta partya się nie liczy i możecie panowie cofnąć swo- — Bardzo dobrze,—odparł spokojnie bankier. — nego znaczenia,—dodał jeden z przegranych. — W ten sposób partya nie będzie miała zad- odważniejszych.

przekonać, czy zawierają ołów,—powiedział jeden z — Dostatecznym będzie je nadpłiwać, ażeby się Biscaros, kładąc je do kieszeni.

— Zażył od tego, że je zabieram,—odrzekł bankier wyniosłe.

— Czy pan sądzi, że ja je wydrążę,—rzekł je zbadać; podejrzewam bowiem, że są wydrążone.

— Nie tylko trzeba wziąć inne, ale powinno się trzeba wziąć inne.

— Te kości należą do klubu, — rzekł bankier, —

kowane. Co zaś do kości, które ten pan uważał za stosowne włożyć do swojej kieszeni, to jeśli zechce je przynieść jutro wieczór tutaj do klubu, rad będę, że się rozmówi z moimi dwoma przyjaciółmi. Cały jutrzejszy dzień spędzę na wsi, ale o jedenastej godzinie powrócę do Périgueux i ten pan nie na tej zwłoce nie straci.

Wszystko to było powiedziane z niezmierną pew- nością siebie, która zmieszala Biscaros'a. Powstrzymał się jednak od odpowiedzi, nie chcąc wszczynać kłótni z jakimś nieznanym, którego spotkał w miejscu, gdzie się tylko chwilowo i prawie wypadkiem znalazł.

Zresztą widział, że wszyscy patrzają nań z niechę- cią, jako na człowieka, który niepotrzebnie psuje zabawę.

Ci Gaskończycy woleli być obdarci, aniżeli prze- stać się bawić.

Biscaros posiadał dosyć zimnej krwi, żeby od- powiedzieć.

— I owszem. Jutro wieczorem moi sekundanci będą oczekiwać pańskich. Oddam kości w ręce sekre- tarza klubu, który je podda badaniu.

— Tak, tak... śledztwo... to wystarczy...

— Ale tracimy tu czas daremnie.

— Ile jest w banku ?

Wykrzykniki te dały się słyszeć ze wszystkich stron, a Biscaros, opuszczony od wszystkich, odwrócił się i oddalił, niezadowolniony ze wszystkich i siebie samego.

Widział, że zrobił głupstwo, tem więcej, że nie był pewien, czy słuszność jest po jego stronie. Kości